

## BARBARA MILUSKA

ur. 1930; Dobrze



Miejsce i czas wydarzeń	Żyrzyn, II wojna światowa
Słowa kluczowe	projekt Tajne nauczanie. Cisi bohaterowie, Żyrzyn, uczestnicy tajnych kompletów

### Moi koledzy z tajnych kompletów

To jest ciekawa postać, Józef Kozak - pisarz, dziennikarz, tłumacz. Nieżyjący już. W ogóle, to taki był też dziwny człek. On nie pochodził z Żyrzyna, tylko z Zagrod, czyli też dochodził te trzy czy cztery kilometry. To był taki chłopak zamknięty w sobie, ale był utalentowanym humanistą, od razu jego uzdolnienia humanistyczne zaczęły się ujawniać. Nawet pan Nabzdyk chwalił go, że ma talent językowy. Uczył się języka francuskiego w lot. No i ładnie pisał, miał taki polot. Gorzej mu szło z przedmiotów ścisłych, bo tam mój tata też stawiał wymagania duże. Ale już zdradzał objawy takiego chłopca izolowanego. Był małomówny, zamknięty w sobie, widziałam, że niektórzy nie bardzo go lubili, on tak odstawał trochę od grupy. Chodziłam z nim jeszcze do jednej klasy w Czartorychu, bo też kończyłam liceum humanistyczne. Tam też pierwsze skrzypce grał, był bardzo zdolny, ładnie pisał wypracowania. Ukończył filologię romańską na Uniwersytecie Warszawskim. Był dziennikarzem, pracował w Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik”, potem w agencji reklamowej handlu zagranicznego i jest autorem trzech książek. Został pisarzem. Debiutował powieścią „Pozory” w 1964 roku, którą krytyka literacka oceniła wysoko. Potem ukazał się „Dziwoląg” i „Bal”. Zajmował się przekładami. Ale żył samotnie, pogrążony w wykreowanym przez siebie świecie. I zmarł samotnie leżąc po śmierci kilka tygodni w swoim mieszkaniu. Miał rodzinę w Zagrodach, siostrę, ale rzadko się kontaktowali. Pochowany jest w Żyrzynie, tak że to jest taka tragiczna postać. Trudno powiedzieć, czy jakaś trauma okupacyjna tak zadziałała, czy to w ogóle jest taka osobowość traumatyczna. Jak to można określić, że on w ogóle się izolował. Nie miał dziewczyny żadnej, a był przystojny. Nie można powiedzieć, żeby był jakiś taki odrażający - był wysoki, dobrze zbudowany. To jest właśnie jeden życiorys. Drugi życiorys, to jest Józef Mikos. To jest ten chłopiec, który zemdlął na boisku z głodu. Tam była liczna rodzina, kilkoro dzieci, ojciec był chory, w bardzo trudnych warunkach się wychowywał. Ale był przeciwieństwem tamtego kolegi, bo był otwarty, bardzo lubiany przez wszystkich - też później z nim chodziłam do jednej klasy. Wygłaszał, jako już

chłopak w szkole średniej, takie przemowy. Potem skończył prawo i był prawnikiem. On już wygłaszał nam wtedy takie prawnicze pogadanki. Boże, to było wspaniałe, jak na przerwie wcielał się w jakiegoś tam wielkiego człowieka polityki, wielkiego polityka i wygłaszał właśnie jakieś [kwestie]. Błyskotliwy chłopak, z biedy wyszedł. Na kompletach też bardzo się starał, żeby zdobywać wiedzę taką rzetelną. Uczył się, szukał, szperał po książkach, prosił, żeby mu pewne rzeczy jeszcze wyjaśniać. Następne dwie osoby chodziły do drugiego kompletu, ale myśmy się kontaktowali często. I ożenił się Zbyszek Łopatek, chemik, z taką moją przyjaciółką. To był chłopak bardzo poważny. Miał podejście do życia takie już dojrzałe. Taką miał dojrzałość psychiczną i intelektualną, bardzo miał dobrą pamięć. Nawet mu zazdrościłam tej pamięci, bo robiliśmy takie konkursy na przykład na postacie z „Potopu”. Rzucaliśmy sobie, kto kim był, i co, i gdzie, i jak - to on tu celował, całe cytaty potrafił wygłaszać. A rzeczywiście interesował się bardzo chemią. Mój tatuś go chwalił. W ogóle to był chłopak nad wiek poważny i rozwinięty. Na nim można było polegać, na jego opinii, na jego sądach - miał takie wyważone sądy o wszystkim. Było widać, że to jest taki intelektualista. No i faktycznie zatrudnił się w tych zakładach farmaceutycznych „Polfa” w Warszawie i tam awansował. Chyba najpierw zaczął w Gliwicach studia, a potem przeniósł się do Warszawy, i w Warszawie dokończył, i awansował szybko, bo poznano się na jego intelekcie. Zawsze mówił, że zawdzięcza swoją karierę tajnym kompletom. Jego ojciec był takim potajemnym rzeźnikiem, sprzedawał mięso, i rolnikiem jednocześnie, mieli ziemi kawałek. Przerósł swoje środowisko, wyskoczył ponad środowisko swoje. Wyróżniał się pracowitością, błyskotliwością umysłu i doskonałą pamięcią. To człowiek niezwykle szlachetny, skromny, uczciwy, bez reszty oddany swojej profesji i rodzinie. Opowiadał mi o swojej pracy w tych zakładach, o aminokwasach - wtedy była taka nowość, aminokwasy właśnie wchodziły do farmacji. Robił tam eksperymenty, potrafił mówić o tym godzinami. Często nawiązywał do tajnych kompletów. Dużo też zyskał przez to, że ożenił się z taką dziewczyną, która była bratanicą profesora Gieysztora. Bardzo utalentowana, to była łączniczka z Powstania Warszawskiego. Jak uczyłam jeszcze w szkole, to zapraszałam ją na lekcje, i opowiadała o Powstaniu Warszawskim. Bardzo inteligentna. Ona jeszcze żyje, a on już nie żyje, ten Zbyszek, jej mąż. Powiedziała, że Zbyszek zawdzięcza całą swoją dalszą karierę temu, że mógł uczestniczyć w tajnym nauczaniu. To był taki chłopak, na którym można było polegać. Mój tatuś powierzał mu różne obowiązki - trzeba było na przykład przygotować lokum, bo nie każde mieszkanie nadawało się na tajne komplety. Musiały być tam przecież jakieś meble, stoły, więc wyposażenie było bardzo ważne.

Jeszcze był taki Waldemar Michna, z tego drugiego kompletu. Też z nim później chodziłam do szkoły w Czartorychu. Był ze Śniadówki, chodził do szkoły kilka kilometrów, sześć kilometrów najmarniej miał. Tytan pracy. To był chłopak z bardzo biednego domu. Mam kontakt z jego stryjem, bratem ojca. Spotykam się z nim często, bo to też jest taki biedny człowiek, prawie ociemniały. Ta Śniadówka - wieś na

obrzeżu lasów, zagubiona, tam ta pacyfikacja miała miejsce - u nich na szczęście nie. On się wywodził stamtąd, chodził bardzo biednie ubrany. Takie buciny miał podarte. Ale był niesłychanie pracowity. Wiele osób z tych tajnych kompletów miało taki etos pracy. On starał się połykać wiedzę po prostu, wszystko go interesowało. I został profesorem nauk ekonomicznych. Jest autorem wielu publikacji o charakterze naukowym, szczególnie interesował się ruchem ludowym. Był działaczem ruchu ludowego. Tytan pracy, człowiek czynu. Ciągłe w pośpiechu, ciągle gromadził materiały naukowe. Na kompletach też musiał [wiedzieć] wszystko drobiazgowo - zawsze rękę podnosił i pytał, bo jeszcze go to interesowało, tamto. No i potem jego kariera była błyskawiczna. Pracował aktywnie w organizacji „Wici”, takiej ludowej. Studiował w Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego, uzyskał dyplom, najpierw inżyniera agronoma, potem stopień magistra ekonomii, ekonomisty rolnika. Po pięciu latach obronił pracę doktorską, potem otrzymał stopień doktora habilitowanego nauk ekonomiczno-rolniczych i tak szedł po szczeblach kariery. Był doradcą wicepremiera Ignara. Pamiętam jeszcze, że do niego jeździłam, to pokazywał mi - taką miał wielką bibliotekę, mówi: „Basiu, ja ci tutaj w prezencie dam”. A dla mnie książki były czymś najcenniejszym, co mogło być. Jest autorem ponad pięciuset publikacji dotyczących ekonomii i rolnictwa lub związanych z polityką gospodarczą. Już od lat młodości wykazywał dużą aktywność, włączał się w działania społeczne. Były mu do końca życia bliskie problemy polskiej wsi i jej mieszkańców. Potem powołano go na doradcę do spraw rolnictwa w gabinecie wicepremiera Ignara. W latach osiemdziesiątych wybrano go na posła na sejm ósmej kadencji. Przewodniczył Radzie Monitoringu Jakości Gleb i Żywności. Miał opinię człowieka nauki o mrówczej wręcz pracowitości - kompetentnego, rzetelnego specjalisty. Ceniono go zarówno za walory intelektu, jak za zaangażowanie i umiejętności tworzenia oraz realizację wizji dotyczących spraw wielkiej wagi. Potrafił jednak dostrzegać obok siebie zwykłych ludzi, szczególnie tych ze środowisk wiejskich, zmagających się z biedą. Interesował się ich losami i starał się przychodzić im z pomocą. Zmarł nagle, na zawał.

Był taki Rybak - ten, to w ogóle był fenomen z dziedziny matematyki. Mój tata, który był matematykiem, podziwiał go. Mówił, że był utalentowanym matematykiem. Troszkę zagubił swoje umiejętności, bo znacznie wyżej mógł startować, ale miał wadę wzroku. Na zajęciach z matematyki dał się od razu poznać jako uczeń szczególnie uzdolniony.

Henio Szczęśny też ma taki biogram bardzo ciekawy. To było też biedne dziecko z tej Śniadówki. Śniadówka, to była taka miejscowość, gdzie sporo rodziców było zainteresowanych, żeby ich dzieci się wyuczyły, żeby coś zdobyły, bo to była bardzo biedna wieś. I ten Henio miał kłopoty z łaciną. Ale Henryk Szczęśny został lekarzem wojskowym, więc skończył medycynę, dla niego, to naprawdę był awans wielkiej wagi. Ale z łaciną miał kłopoty. Takie miał zahamowania chłopak, ale upór iście chłopski, jak to nazywaliśmy. Taki upór, żeby się uczyć. No i skończył medycynę, i był lekarzem wojskowym. Bardzo młodo zmarł - na zawał. Przedwcześnie, w maju 1977

roku, czterdziesto kilku letni mężczyzna i odszedł. Był oddany swojej pracy, chciał bardzo lekarzem zostać. Niektórzy, trzeba powiedzieć, że nie byli tacy może błyskotliwi na początku, ale dzięki uporowi, dzięki determinacji jaką wykazywali, potrafili osiągać jakieś wyniki. Drugim lekarzem, którego tu mamy, jest Jasio Furtak. Nawiązałam z nim po latach kontakt, z Woli Osińskiej pochodził. Dochodził tutaj cztery kilometry prawie - z Woli Osińskiej do Żyrzyna. Na początku nie było jakiegoś takiego sygnału, że on będzie wybitnym człowiekiem - bo był bardzo dobrym lekarzem, w Szczecinie pracował. Kiedy poszedł do Lublina na studia, a potem przeniósł się do Szczecina, to zaczął dopiero wykazywać te talenty medyczne, bardzo takie znaczne. Straciłam z nim kontakt na wiele lat, bo to odległość jest taka. Ale potem odnalazłam go listownie. Prosiłam ludzi z tej miejscowości, żeby mi dali kontakt, i znalazłam telefon, i zadzwoniłam do niego. Był tak wzruszony i tak się cieszył: „Basiu, jak ja się cieszę. Ja cię pamiętam, taka byłaś chudziutka”. Był tak wzruszony, i mówi: „Boże, Basiu, nie sądziłem, że jeszcze cię usłyszę kiedykolwiek”. Ja mówię: „Jasiu, ja piszę książkę i chciałabym, żebyś mi tu napisał coś o sobie”. I on mi przysłał. Ale mówi: „Jestem bardzo chory”. Tak że potem już był taki stan, że mówię: „Jasiu, ja ci wyślę tą monografię szkoły”. - „Basiu, już mi nie wysyłaj” Czyli już był na krawędzi. Tak że już na pewno nie żyje. Walczył z ciężką chorobą. Prawdopodobnie to rak był, bo to jakieś żołądkowe sprawy. Jakieś miał resekcje żołądka i zmarł. O tutaj [jest napisane] - nigdy nie wstąpił do PZPR. To mi zaznaczył właśnie w tym, że starał się wykonywać [zadania] trudne i odpowiedzialne uczciwie i rzetelnie, bezinteresownie pomagać chorym.

Tak że, to są ludzie wybitni. Jak oni wyszli z takich środowisk, no to nie do uwierzenia jest. Przebijali się przez życie sami - zahartowali się na kompletach tajnego nauczania. Musieli tu pierwsze bariery pokonać. Pierwsze bariery takie psychiczne.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2018-06-18, Puławy
<b>Rozmawiał/a</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"